

BARBARA FIJEWSKA

Aktorka, choreograf, reżyser, pedagog. Karierę artystyczną rozpoczęła w wieku 4 lat w Szkole Tańca Scenicznego Tacjanny Wysockiej w Warszawie, zdobywając / wraz z tym zespołem / w 1932 roku w Paryżu III nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Tańca, a w roku 1935 I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Tańca w Teatrze Wielkim w Warszawie. Wraz z zespołem Tacjanny Wysockiej odbywa tournée po całej Europie. W 1945 roku w Lingen u boku Leona Schillera opracowuje choreografię w widowiskach "Gody weselne" i "Kram z piosenkami". Po powrocie do kraju pracuje jako aktorka w Łodzi i w Warszawie, jako choreograf, później reżyser w wielu polskich teatrach. Po śmierci Leona Schillera wielokrotnie powraca do realizacji "Kramu z piosenkami". Z tym przedstawieniem w roku 1962 z zespołem Teatru Ateneum wyjeżdża do Paryża na Międzynarodowy Festiwal Teatru Narodów. Od roku 1966 wykłada w Wyższej Szkole Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi na wydziale aktorskim interpretację piosenki. W roku 1970 z fragmentami "Kramu z piosenkami" odbywa miesięczne tournée po USA i Kanadzie. W roku 1976 w Kijowie opracowuje choreografię "Krakowiaków i górali" w reżyserii Jerzego Krasowskiego. Przedstawienie to uzyskało I nagrodę na Wszechzwiązkowym Konkursie Teatrów ZSRR na najlepsze przedstawienie dramaturgii polskiej. W ostatnich latach współpracuje także z Teatrem Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Na stałe od wielu, wielu lat, związana jest z Teatrem Narodowym.

W latach 1946-1949 wykłada taniec w Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi na Wydziale Aktorskim, reżyserskim, instruktorskim i operowym.

"... z dużym artyzmem przedstawione sceny choreograficzne pozwoliły nam oklaskiwać dwie czarujące, młodziutkie dziewczyny, Cesię Fijewską i Hanię Lebedowicz, które / ... / wykonały pełen wdzięku numer "Ulica tańczy"... - tak pisał sprawozdawca paryskiego "Excelsior", relacjonując występy polskiego baletu Tacjanny Wysockiej podczas Międzynarodowego Konkursu Choreograficznego. Tacjana Wysocka za wystawione w Paryżu "Images Polonaises" otrzymała brązowy medal, a Cesia Fijewska przywiozła z owych występów znakomite recenzje. Oto w "La Semaine Musicale a Paris" pisano: "... Pierwsze tancerki "Baletu", panny Fijewska, Lebedowicz, Dystel i Łukaszewicz okazały się solistkami w wielkim stylu - wytworne klasyczne tancerki, znakomicie się nadające do ról im powierzonych..."

Ryż rok 1932 - ale przygoda teatralna Barbary Fijewskiej zaczęła się wcześniej...

- Zaczęła się bardzo wcześnie, ponieważ już jako kilkuletnie dziecko byłam uczennicą Tacjanny Wysockiej, dla której Schiller pisywał libretta do baletów, występowałam też w jego poważniejszych inscenizacjach np. grałam córkę księdza w "Dziadach". Zetknęłam się wtedy z takimi znakomitościami jak Węgrzyn, Wierciński czy Brydziński. I właśnie z jednym z baletów, z Schillerowskim librettem, jeździliśmy przez półtora roku po całej Europie. Ponieważ istniała obawa, że odbije się to na mojej edukacji szkolnej, mój brat, Tadeusz, dopilnował, abym w czasie podróży uczyła się z przysyłanych przez szkołę materiałów, no i po powrocie zdałam małą maturę w gimnazjum Zofii Sierpińskiej. Jednak dyrektor kazał mi wybrać pomiędzy baletem i szkołą. Z żalem musiałam poświęcić się tej ostatniej, zdając następnie tak zwaną dużą maturę. Rok wcześniej zdobyłam jednak dyplom tancerki i choreografa, dlatego od roku 1938 liczę lata

mojej pracy teatralnej, choć w rzeczywistości zaczęła się ona znacznie wcześniej.

Mając 15 lat zagrałam Antygone w reżyserowanej przez Schillera "Maszynie piekielnej" Cocteau, gdzie również miałam szczęście znaleźć się obok tak wytrawnych aktorów jak Broni-^{Lubomirski}szówna, Wierciński czy Wyrzykowski. Nie muszę chyba dodawać, że onieśmielało mnie nie tylko odpowiedzialne zadanie, jaki mi Schiller powierzył, ale także znakomite rzemiosło otoczenia.

Moja droga do baletu rozpoczęła się od zagrania Pechole-
cia w "Śnie nocy letniej", gdzie w orszaku Oberona i Tytanii występowały uczennice Wysockiej. Po pewnym czasie, znudzona bezczynnym stanieniem, zaczęłam ~~tańczyć~~ tańczyć i Wysocka, która to widziała, wymogła na rodzicach pozwolenie na uczęszczanie do jej szkoły.

Miałam zamiar zdawać do PIST-u, niestety wybuchła wojna. W czasie okupacji uczęszczałam do Studia Iwo Galla. Pracowałam jednocześnie jako robotnica / za 24 zł tygodniowo / w fabryce kabli w Ożarowie. Musiałam codziennie dojeżdżać do pracy. Wsta-
wałam więc o 3 rano, by zdążyć na szóstą. Nie przyjęłam propo-
zycji tańczenia w Adria - lokalu "Nur K für Deutsche", gdzie proponowano mi 75 zł za wieczór!!!

Po powstaniu warszawskim, ranna w kolano, znalazłam się w obozie dla wojskowych na terenie Niemiec, gdzie spotkałam też Marynę Buchwaldową i Olę Żeromską. Robiliśmy w tym obozie naprawdę niesły teatr.

Pamiętam wieczór poświęcony twórczości Wyspiańskiego. Niemcy słęcili dość wartościowo, znając trochę język pol-
ski i ta doniosła im widocznie, że impreza jest "należycie
zaangażowana", bo nie tylko pojawili się w komplecie, ale
pierwsi zaczęli bić brawo po końcowych słowach modlitwy Konrada

z "Wyzwolenia" "... błogosław czyn i rzesze" - myląc rzesze z III Rzeszą.

Po wyzwoleniu obozu Schiller, który wówczas organizował w Lingen teatr dla Polaków, ściągnął nas do siebie i tam przeszedłam najsurowszą i zarazem najlepszą szkołę teatralną. Między innymi opracowałam choreografię do słynnego "Kramu z piosenkami" oraz do "Godów wesełnych" Garcii Lorki. Co było rzeczą zupełnie zadziwiającą, Schiller, nie dysponując materiałami, potrafił odtworzyć to wszystko z pamięci.

Gdy po powrocie do kraju dostał teatr im. Jaracza w Łodzi, pracowałam u niego znowu jako aktorka i choreograf, jednocześnie wykładając taniec w szkole aktorskiej, gdzie także, za namową Schillera, studiowałam reżyserię. Na moim roku byli m.in.: Jan Świdorski, Ludwik René, Lidia Zankow, a także mój brat Tadeusz i ówczesny mąż Zdzisław Szymański, czyli zarazem moi koledzy i moi uczniowie.

Po przejściu Schillera do Teatru Polskiego w Warszawie, przeniosłam się i ja, pełniąc ponownie obowiązki aktorki i choreografa. Były to lata bardzo intensywnej pracy, bo doszły jeszcze zajęcia w filmie / "Dwie godziny" Stanisława Wohla i Józefa Wyszomirskiego z Tadeuszem Łomnickim, Wandą Łuczyką, Jackiem Woszczerowiczem i "Ostatni etap" Wandy Jakubowskiej /. Gdy po śmierci Schillera, Kazimierz Dejmek zaproponował mi u siebie w Teatrze Nowym w Łodzi "Kram z piosenkami", zabrałam się do tego z ogromną treścią i poczuciem ciężkiej na mnie odpowiedzialności. Przedstawienie powtórzyły inne teatry w Polsce, a Ateneum pojechało ze spektaklem w moim opracowaniu do Paryża na Festiwal Teatru Narodów.

Co uważam za najważniejsze w moim dorobku artystycznym?

- Chyba właśnie "Kram", z uwagi na pamięć Schillera, na

Najwięcej kłopotu miałam zawsze z rodziną, bo np. mężowi bardzo nie chciało się wstawiać na poranne lekcje tańca i oganiał się ode mnie, gdy go budziłam, mówiąc - "pokażesz mi potem w domu".

mój ogromny podziw i szacunek dla tego wspaniałego człowieka teatru.

Mam na swym koncie wiele prac jak "Żołnierz królowej Madagaskaru", "Music Hall" Osborne'a, "Muchy" Sartre'a, uprawia-
łem różne gatunki, co wzbogacało mój warsztat.

Ulubione role?

- Disperanda w "Igraszkach z diabłem" Drdy, w reżyserii Schillera, Klara w "Ślubach panieńskich", Justysia w "Mętu i tonie", no i będąca moim "chrztem bojowym" Helena w "Panu Damasym" Blizińskiego, zagrana na jubileusz Zelwerowicza, Yvett w "Matce Courage", Pernetta w "Szczęśliwych dniach"...

Miałem szczęście pracować ze znakomitymi aktorami i dyrektorami: pół roku spędziłem w Toruniu u Horzycy, potem współpraca z Schillerem w Łodzi i w Warszawie i wreszcie wiele lat w Teatrze Narodowym - od Korzenińskiego i Axera do Skuszenski i Krasowskiego...

"Pastorałki" nigdy nie widziałem na scenie. Dopiero w 25-tą rocznicę śmierci Schillera postanowiłem uczcić jego pamięć przygotowując to przedstawienie / w oparciu o istniejące diaskalia / z trzecim rokiem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi, noszącej przecież jego imię. Wróciłem do tej sztuki po latach. Pokazałem ją w Londynie w Teatrze ROK-u, a obecnie - w Teatrze Narodowym, co zbiega się z pięćdziesięcioleciem mojej pracy artystycznej.

Ale nie tylko duże role dawały mi radość grania. Na przykład bardzo lubiłem spektakl "skowa o Jakubie Szali" Kazimierza Dajmka - przedstawienie typowo zespołowe.